

ŚLADY

litterae communionis

STRONA **PIERWSZA**

**Dzień Inauguracji Roku dla Dorosłych i Studentów Ruchu Comunione e Liberazione
Mediolanum Forum, Assago (Mediolan), 29 września 2018 r.**

Wprowadzenie księdza Luigiego Giussaniego do rekolekcji dla Centrum Kultury Ch. Péguyego
(Varigotti, 1 listopada 1968 r.)

pod red. ks. Juliána Carróna



**Żyjący
znaczy
obecny!**

Żyjący znaczy obecny!

**Dzień Inauguracji Roku
dla Dorosłych i Studentów
Ruchu Comunione e Liberazione
Mediolanum Forum, Assago
(Mediolan), 29 września 2018 r.**

2

Ks. Julián Garrón

Rozpoczynanie na nowo nie jest żadnym pewnikiem, jest łaską, nieomylnym znakiem troski Boga o każdego z nas. Jakimż kontruderzeniem, jakąż wdzięcznością jest uświadomienie sobie, że nie jesteśmy zdani na pastwę naszej nicości! Ale tę łaskę każdy z nas przyjął, skoro jest teraz tutaj. Prośmy więc Ducha Świętego – który jest źródłowym punktem tego poruszenia – by otworzył nas wszystkich szeroko, otworzył szeroko całe nasze „ja” na przyjęcie tej łaski, i prośmy Go, by ta łaska w nas nie była na próżno.

Przyjdź, Duchu Święty

Witam wszystkich tu obecnych oraz łączących się drogą satelitarną.

W tym roku obchodzimy 50-lecie wydarzeń roku '68, który był, jak wszyscy wiemy, momentem przełomowym (Benedykt XVI nazwał go „cezurą” w naszej najnowszej historii) i mimo że wyszedł od słusznych potrzeb – większej autentyczności i wolności – zakończył się, doprowadzając do kryzysu całe nasze społeczeństwo.

Dzisiaj stajemy wobec innego potężnego przełomowego momentu, na który papież Franciszek wskazuje jako na „epokową przemianę”, charakteryzującego się tym, co nazwaliśmy „upadkiem oczywistości” (ileż razy powtarzaliśmy to sobie w ostatnich latach, z wciąż coraz większą świadomością). To, co jeszcze kilka dziesięcioleci temu wydawało się oczywiste, jeśli chodzi o fundamenty życia osobistego i społecznego, nie jest już jasne dla większości współczesnych nam ludzi.

Najbardziej bezpośrednią konsekwencją tego jest wielki zamęt, który wszyscy odczuwamy. O czym daje świadectwo jeden z najważniejszych niemieckich socjologów, Ulrich Beck, w swojej ostatniej (opublikowanej pośmiertnie) książce. Mówi wprost: „Świat się wykołoił. Wielu jest o tym przekonanych. Tułamy się bez celu, w zamęcie, debatując nad za i przeciw w sprawie tej czy tamtej kwestii. Co do jednego stwierdzenia zgadza się większość ludzi na wszystkich kontynentach, niezależnie od wszystkich antagonistów: «Nie rozumiem już świata»” (*La metamorfosi del mondo*, Laterza, Bari 2017, s. XIII).

Wielu zadaje więc sobie pytanie: od czego można zacząć na nowo? Skąd znów wyruszyć?

Właśnie dlatego poruszyło mnie bardzo nagranie z wystąpieniem księdza Giussaniego ze spotkania z grupką dorosłych zgromadzonych wokół Centrum Kultury Péguyego, którzy mieli potem dać początek Comunione e Liberazione. Jest 1 listopada w Variogotti. Znajdujemy się w szczytowym punkcie kryzysu, który w tym samym roku uderzył w GS. Ksiądz Giussani zabiera głos pośród powszechnego zagubienia i zadaje sobie pytanie: od czego zacząć na nowo? Co naprawdę może być wsparciem dla życia w chwili tak wielkiego zamętu? Co jest w stanie wytrzymać próbę czasu? Jego odpowiedź zawiera się w słowach, które teraz usłyszymy.

W związku z tym, że nagranie to zrobiło na mnie duże wrażenie i odebrałem je jako zdecydowanie odpowiadające obecnej sytuacji, postanowiłem dać je do posłuchania także wam. Zwróćcie uwagę nie tylko na słowa, ale także na ton i sposób, w jaki ksiądz Giussani zwraca się do nielicznych osób z Centrum Kultury Péguyego, które go słuchają.

Wydało mi się ważną rzeczą, by także nasi przyjaciele z zagranicy – którzy uczestniczą w tym spotkaniu na żywo albo zobaczą je w późniejszym czasie – mogli wysłuchać wystąpienia księdza Giussaniego, a nie tylko przeczytać tłumaczenie, by łatwiej im było utożsamiać się z treściami, nad którymi będziemy wszyscy pracować w październiku. ■

Wprowadzenie ks. Luigiego Giussaniego do rekolekcji dla Centrum Kultury Ch. Péguyego

(Varigotti, 1 listopada 1968 r.)

pod red. ks. Juliána Carróna

Ks. Luigi Giussani

Pozostańmy przez chwilę w ciszy wobec Boga (myśląc o tym, po co tu przyszliśmy, mimo że nie pojęliśmy jeszcze odpowiedzi).

Krótką chwilą ciszy

Miejmy przynajmniej nadzieję, że Pan pozwoli nam na zakończenie tych dni pojąć jasno, po co tu przyszliśmy, w takim stopniu, w jakim tej jasności brakowało na początku.

Nigdy nie czułem się tak zakłopotany i nigdy też nie odczuwałem takiego strachu, mówiąc z tego miejsca, po 15 latach, jak tym razem, ponieważ „tym razem” jest jakby ostatnim owocem, jest jakby końcowym etapem pewnej historii. Tym samym wskazuję już, co powinno być dla mnie treścią tych dni, już mówię przynajmniej o tym, jak ważna powinna być dla mnie treść tych dni. To tak, jakbyśmy dotykali istoty tego, czego 15 lat temu zaczęliśmy poszukiwać właśnie w tym miejscu. A strach czy też zakłopotanie wynika z tego, co muszę jeszcze powiedzieć.

Wszyscy jesteśmy pełni nadziei, że te dni mają nam coś do powiedzenia; że nie tylko nie są dniami straconymi, ale że ustalają: ugruntowują coś, pozwalają postawić nieodwracalny krok. Wszyscy mamy tę nadzieję, ale zasadnicza różnica w stosunku do wszystkich innych okazji, przy których się zbieraliśmy, polega na tym: że ta

nadzieja już nie jest w tym, co wam zostało dane, ale w was. Nie jest to już nadzieja, którą pokłada się w tym, co jakiś głos albo okoliczności będą mogły wam dać w tych dniach, jest to natomiast nadzieja, którą każdy musi pokładać, nie twierdząc, że w samym sobie (mając na myśli znaczenie tego słowa wyrażające autonomię jednostki), ale w czymś, co znajduje się w nim, w was. Powiedzmy to jasno, prosto: tym razem jest to nadzieja w was, jest to nadzieja we mnie i w tobie, w tobie i we mnie, jest to nadzieja w naszej osobie

albo w czymś, co znajduje się w naszej osobie. Nie jest to nadzieja w czymś z zewnątrz, nie jest to nadzieja w jakimś głosie, w okolicznościach, w jakiejś sytuacji, w jakiejś okazji – nie jest to nadzieja w tym, jest to nadzieja w czymś, co znajduje się w nas. Dlatego pokładam nadzieję w tobie, a nie ty nadzieję w tym, że ja mogę być zdolny coś ci poradzić. W gruncie rzeczy, na tym polega różnica między słuchaczem dziecięcym czy nastoletnim a słuchaczem dorosłym, dojrzałym; ponieważ w dojrzałej osobie, w dorosłym człowieku,

„Jest to nadzieja we mnie i w tobie, w tobie i we mnie, jest to nadzieja w naszej osobie albo w czymś, co znajduje się w naszej osobie. Nie jest to nadzieja w czymś z zewnątrz, nie jest to nadzieja w jakimś głosie, w okolicznościach, w jakiejś sytuacji, w jakiejś okazji”

całe to dramatyczne wydarzenie życia i jego sensu, jego wartości, dokonuje się w nim. Nie chodzi o to, że wszystkie czynniki, albo czynniki determinujące, musi zweryfikować samodzielnie w pierwszej osobie. Przeciwnie! Ale to wszystko, co określa jego wartość rozstrzyga się w nim: Bóg czy Szatan, jak wolicie – przywołanie Tajemnicy Chrystusa albo dobywające się z wnętrzości przywołanie świata – to właśnie w tobie rozgrywają swój dramat, rozgrywają swoje przywołanie.

Ileż razy zdumiewało nas to zdanie z Ewangelii: „Czy sądzicie, że kiedy Syn człowieczy powróci, znajdzie jeszcze wiarę na ziemi?” (por. Łk 18, 8). Sądzę, że w całej naszej historii nie było ani jednego momentu – momentu w sensie czasowym – w którym to zdanie wypowiedziane przez Chrystusa z nostalgią, smutkiem, ukazało się, mogło wybrzmieć tak aktualnie jak teraz: „Czy sądzicie, że kiedy Syn człowieczy powróci, znajdzie jeszcze wiarę na ziemi?”.

To właśnie wiary poszukujemy, to w wiarę chcemy wniknąć, to wiarę chcemy żyć. Wydaje się, że wokół wszystko współpracuje, że wszystko współdziała z działającą siłą, która tę wiarę stara się wyeliminować albo zniszczyć, albo ogołocić, albo sprowadzić do ka-

tegorii czysto racjonalnych, do kategorii naturalistycznych, na zewnątrz i wewnątrz chrześcijańskiego świata, dzisiaj oprócz tego, że na zewnątrz, również wewnątrz. To właśnie autentycznej wiary, albo autentyczności wiary, poszukujemy. Nie poszukujemy niczego innego. Właśnie dlatego dyskurs w tych dniach oraz praca w tych dniach wskazuje coś, w czym każdy z nas ryzykuje, ryzykuje samego siebie. Dlatego staraliśmy się, by nasz sposób rozumowania był jasny, zanim tu przyszliśmy. Jesteśmy gotowi rozmawiać z całym światem, iść wszędzie w świat, ale potrzebujemy jakiegoś domu, potrzebujemy jakiegoś miejsca, gdzie słowo byłoby słowem, „wyrażeniem”, i gdzie relacja byłaby „sercem”, serdeczna, gdzie towarzystwo byłoby pozytywne, gdzie słowa byłyby jednoznaczne i sposób rozumowania byłby jednoznaczny; i chleb byłby chlebem a woda wodą.

Dlatego, zanim tu przyszliśmy, chcieliśmy być dobrze zrozumianymi i czerpiąc z historii, zwłaszcza z historii ostatnich lat, szczególnie ostatniego roku, czerpiąc te przedświty ostatecznej wizji spraw, te akcenty, te impulsy w kierunku radykalnej „wersji” naszego sposobu pojmowania świata, czerpiąc więc z doświadczenia tego ostatniego roku, tych ostatnich

„Najbardziej radykalnym symptomem ubóstwa ducha jest wstuchiwanie się, jest postawa wstuchiwania się na nowo oraz słuchania: wstuchiwania na nowo w to, co zostało już nam dane, dane w obfitości”.

lat, te impulsy, te pierwsze przedświety, te pierwsze wskazania, powiedzieliśmy sobie, że w tych kwestiach chodzi o naszą osobę, zgadzamy się zaryzykować naszą osobę. Dlatego one stanowią perymetr przyjaźni, która jest zasadniczym warunkiem tego, by człowiek mógł stać się sobą, mógł zmierzać bez narażania się na nieprzewidywane niebezpieczeństwo, bez niebezpieczeństwa niemożliwego do pokonania.

Dlatego pomimo liczebności, tym, co powinno stanowić pokarm tonacji tych dni, jej pokarm, jest atmosfera głębokiej, choć na wskroś dyskretnej, bliskości; bliskości spokojnej i dyskretnej, ale głębokiej, która kocha, która pragnie, która czeka tylko, aż się rozjaśni, rozjaśni się ostatecznie albo będzie rozjaśniać się coraz bardziej. W tym sensie – jest to rozumiałe – że każdy z nas pokłada swoją nadzieję w drugim: nadzieja jest pokładana w tobie i jest pokładana we mnie, ponieważ jest pokładana w twojej szczerości, ale użyjmy właściwego słowa: jest pokładana w twoim „ubóstwie ducha”. Nie jakaś intelektualna ciekawość, ale ubóstwo ducha musi nam towarzyszyć w tym towarzystwie, jutro, pojutrze, w poniedziałek. Ubóstwo ducha, ubóstwo autentyczne, nie ubóstwo nędzne, nie ubóstwo brzydkie, mimo że Ewangelia wskazuje w nędznym i brzydkim ubóstwie okazję, którą Bóg się posługuje, by zmusić człowieka

do tego, by dotarł do istoty rzeczy; ale bez ubóstwa ducha nawet najczarniejsze ubóstwo nie stanie się – rzecz jasna – okazją do pogłębienia, ponieważ tylko nawrócenie pozwala zrozumieć i nadaje wartość, i to w ubóstwie ducha jest nawrócenie.

A więc ubóstwo ducha. Najbardziej radykalnym symptomem ubóstwa ducha jest wsłuchiwanie się, jest postawa wsłuchiwania się na nowo oraz słuchania: wsłuchiwanie na nowo w to, co zostało już nam dane, dane w obfitości, ponieważ Bóg, będąc stwórcą, budowniczym, nie może przygotować nam teraz czegoś, co nie odnosiłoby się do tego, co już zostało nam dane; oraz słuchania, ponieważ – no właśnie! – dlatego, że jest On stwórcą, każda chwila zawiera nowość, nowość zdumiewającą, która napiera na naszą egzystencję i prowokuje ją do drogi, albo prowokuje ją do odkrywania i budowania.

Te dni są wydarzeniem, które musi urzeczywistnić się w naszym wnętrzu. Jest to wydarzenie, które musi dokonać się w naszym wnętrzu, ponieważ to, co staramy się robić, to nie jakieś stowarzyszenie. To byłoby już coś, powiedział ktoś dziś wieczorem, gdybyśmy poszli stąd, zrozumiawszy, że w żadnym razie nie chcemy zakładać stowarzyszenia – niezależnie od całego organizmu, w którym przyjaźń poszukuje drogi i potwierdzenia – to nie stowarzyszenie jest na-

szym celem, ale – by użyć wypowiedzianego już słowa – „wiera”, jasność, konkretna, określona, jasność wiary. Ponieważ wtedy twój ja osoba, przemieniona od środka, gdziekolwiek pójdzie, cokolwiek będzie robiła, w jakąkolwiek relację wejdzie, będzie tworzyła część tego organizmu, którego my jesteśmy tak wrażliwymi *partners*, organizmu Chrystusa na świecie.

Nie wiem, jak wyrazić to, co wrze teraz w moim wnętrzu, ponieważ chciałbym, przy pomocy tej przesłanki, oczyścić pole ze wszystkich przeszkód, a zdaję sobie sprawę, że nie dam rady. Ale ja rozumiem następującą rzecz: słowo „wiera”, tak, jak ja je wypowiedziałem, albo słowo „Chrystus”, jak powiedziałem chwilę temu, albo słowo „organizm Chrystusa na świecie”, jak powiedziałem przed momentem, te słowa, tak jak wszystkie, które wypowiedziałem, jakże innym echem rozlegają się we mnie i w was; jakież inny jest pośród nas ich wydźwięk! Dla wielu spośród was te słowa być może wciąż jeszcze rozbrzmiewają poza wami. W każdym razie, niezależnie od tego – mimo że mogą być odczuwane jako coś zewnętrznego albo głęboko zapisanego we własnej osobowości – tak jak ja je odczuwam – tym, do czego dążymy w tych dniach wobec tych słów, jest nawrócenie. To jest wydarzenie, nie porozumienie się, by coś zrobić; nie jakaś struktura do wy-

myślenia albo do ocalenia, ale wydarzenie w nas samych, ponieważ dorosły człowiek stworzy strukturę jako dzieło swoich rąk, jeśli i o ile w środku będzie miał oblicze, które te słowa muszą określać, jeśli będzie miał serce, inteligencję i serce, którego treścią będą musiały być te słowa.

6 **Jan XXIII** mówił o znaku czasów, kochał mówić o „znaku czasów” (por. encyklika *Pacem in terris*, s. 21). My także używamy tego sformułowania i poszukujemy znaku czasów odnoszącego się do pedagogii wiary, do naszej relacji wiary, do naszej relacji z wiarą. Wydaje mi się, że ten znak czasów może być zdefiniowany w ten sposób. 15 lat temu, kiedy zaczynaliśmy z Gioventù Studentesca – każdy z was to pamięta – impulsem, motywacją (nie mówię 15 lat temu dla każdego z was, ale mówię, że jest to postawa, która przetrwała do teraz), impulsem do przywołania, podłożem, na którym poszukiwaliśmy oparcia, racją – otóż właśnie – w której szukało się oparcia, by skłaniać do przylgnięcia, podłożem, motywacją, na których stawali się budować, była z reguły następująca rzecz: urodziliśmy się w pewnej tradycji, nie jest rzeczą słuszną, byśmy nadal kontynuowali tę tradycję albo ją porzucili, jeśli najpierw się w nią nie zaangażujemy. Historia formułowała wobec nas obowiązek bycia lojalnym wobec niej.

W moim doświadczeniu był to rodzaj przywołania będącego katalizatorem dobrych zamiarów, katalizatorem jakiegoś minimum prostoty serca, która jeszcze pozostała. W każdym razie, w moim doświadczeniu, to właśnie ten rodzaj przywołania, to ten rodzaj racji poruszał wszystkich ludzi, którzy z nami szli. Mówię o motywacji czy też pobudce oczywiście, sformułowanej, zdefiniowanej.

Otóż jeśli istnieje taki zdumiewający aspekt jak znak czasów, albo znaku czasów, to polega on na tym, że dzisiaj podobny rodzaj przywołania już by się nie ostał, już by się nie ostał. Dla młodego człowieka, i dla każdego z nas, w takim stopniu, w jakim zachowuje w środku odrobinę młodości, tradycja jako powód i przywołanie już nie wystarcza; słowo to w człowieku bardzo zrównoważonym i wrażliwym mogłoby nawet wzbudzić emocję i poruszenie, ale nie owo wrażenie, które wprawia w ruch. Gdybym musiał obecnie poprosić młodzież, by przyszli do GS, nie sądzę, żebym posłużył się jeszcze tą racją.

Jest to prawda, i można także podkreślić, dlaczego tak jest. Nasze czasy – ileż razy mieliśmy okazję zwrócić na to uwagę – to czasy, w których historia przeżywa wyraźnie krytyczny moment, a więc moment zaangażowania w weryfikację i zrewolucjonizowanie spraw. W tym sensie historia przeżywa moment, w którym zostaje zatracony sens historii. Zajęty i zafascynowany teraźniejszym działaniem człowiek gubi sens historii. Z tego punktu widzenia czasy takie jak nasze, będąc bogate w nadzwyczajną energię, będąc bogate w niewyobrażalną jeszcze parę lat temu siłę działania – są skrajnie ubogie duchowo, ale nie w ewangelicznym znaczeniu tego słowa; jest to epoka skrajnie uboga, ponieważ bogactwo

*„Tradycja jako powód
i przywołanie już nie wystarcza.
Nie sądzę, żebym posłużył się
jeszcze tą racją”*

ducha jest zasadniczo fenomenem, wydarzeniem syntezy, a sens historii jest najwyższym wskaźnikiem bogactwa duchowego.

Jest jednak drugi aspekt tego znaku czasów, potwierdzający za pytanie, które wysunął pierwszy punkt. Jest jeszcze inny sposób, w jaki nie można już zaczynać, by przywoływać do wiary; jest inny sposób, w jaki można jeszcze wzbudzić podziw osoby inteligentnej, ale nie owo poruszenie osoby, które sprawia, że przechodzi ona do czegoś nowego, sprawia, że angażuje się ona w coś do zrobienia, w coś ostatecznego, definiującego i definitywnego – ileż razy przywoływaliśmy przecież do tego! Nie chodzi o to, że chrześcijańska filozofia życia, chrześcijańskie spojrzenie na świat, chrześcijańska teoria istnienia jest pełniejsza, że jest kompletna w stosunku do innych, doskonała, wyważona, rozumiejąca, bardzo ludzka. To nawet nie zachwyty jakąś doskonałą teorią może poruszyć współczesnego młodego człowieka i każdego z nas, w takim stopniu, w jakim mamy w sobie coś młodsze.

Tradycja i teoria, tradycja i dyskurs, nie są już w stanie poruszyć współczesnego człowieka. Mówiłem o młodym człowieku, ale to minimum młodości, o którym wspominałem wcześniej, pozostaje w człowieku na całe jego życie, dlatego także w naszym

przypadku tak jest, jest tak także w przypadku człowieka dorosłego i dojrzałego; co więcej, w przypadku człowieka dorosłego i dojrzałego nie stawia się tego problemu, właśnie dlatego, że by stać się dorosłymi w wierze, trzeba go pokonać, trzeba przezwyciężyć fascynujące przywołanie historycznej przyczyny oraz budzące podziw przywołanie piękna pochodzącego z perfekcyjnej teorii.

Współczesnego człowieka nie jest w stanie już poruszyć ani historia, ani doktryna, ani tradycja, ani dyskurs. Chrześcijańska tradycja i filozofia, chrześcijańska tradycja i dyskurs, stworzyły i wciąż tworzą chrześcijaństwo, nie chrześcijaństwo. Pod pojęciem „chrześcijaństwo” rozumiemy ów nurt, ów prąd, owo koryto rozpoznawalne na polu historii i charakteryzujące się, no właśnie, określonymi sformułowaniami myślowymi, określonymi sposobami rozumowania, określonymi regułami

*„Chrześcijaństwo
jest tym «czymś»,
co czyni z tradycji
żywą rzeczywistość,
co sprawia,
że żyjące staje się to,
co minęło, co czyni żyjącą
myśl, ideę i wartość”.*

moralnymi, określonymi wartościami, które są uwypuklane, określonymi praktycznymi postawami, określonymi formami. Tradycja i dyskurs, tradycja i chrześcijańska kultura, tradycja i teologia, jeśli wolicie, tradycja i chrześcijańska doktryna – tworzą formy.

Chrześcijaństwo jest zupełnie czymś innym, mimo że, to jasne, chrześcijaństwo zawiera w sobie to wszystko, o czym powiedzieliśmy. Nie tylko odzyskuje, ale wywyższa wartość historii, sprawia, że tradycja jest żyjącą rzeczywistością, odzyskuje filozofowanie w głębokim znaczeniu tego słowa, odzyskuje inteligentne uporządkowanie. Nie tylko, ale je wywyższa do tego stopnia, że ostatecznie sprawia, iż staje się ono żyjącą rzeczywistością w nas. Oto chrześcijaństwo jest tym „czymś”, co czyni z tradycji żywą rzeczywistość, co sprawia, że system myślowy staje się żywą rzeczywistością,

co sprawia, że żyjące staje się to, co minęło, co czyni żyjącą myśl, ideę i wartość.

Ale żyjący znaczy obecny! Pod względem metodologicznym nie możemy zrobić nic innego – jeśli nie chcemy się pogрузić w zamęcie – jak tylko wrócić do początku: jaki był początek, jak to się zaczęło? To było wydarzenie. Chryścijaństwo jest wydarzeniem. Chryścijaństwo jest społeczno-historycznym prądem, ale chryścijaństwo jest wydarzeniem. Chryścijaństwo to uporządkowane formy, ale chryścijaństwo jest wydarzeniem.

Powiedzmy to sobie więc: jak zaczęli wierzyć? Na czym polegało to wydarzenie, które wzbudziło takie zainteresowanie, wywołało takie wrażenie, że ludzie po raz pierwszy zaryzykowali siebie wobec tego, co mieli przed sobą, że ludzie po raz pierwszy mieli w środku zapaloną wiarę, że chrześcijanin pojawił się na świecie? Co to było za wydarzenie, jakiego rodzaju było to wydarzenie?

Nie uwierzyli, ponieważ Chrystus mówił o tych rzeczach; nie uwierzyli, ponieważ Chrystus czynił te cuda, nie uwierzyli, ponieważ Chrystus cytował proroków, nie uwierzyli, ponieważ Chrystus wskrzeszał umarłych. Iluż ludzi, przeważająca większość, słyszało, jak mówił w ten sposób, słyszeli, jak wypowiadał te słowa, widzieli, jak dokonywał cudów, a nie stali się

uczestnikami wydarzenia. Wydarzenie było czymś, czego cud albo wywód były częścią, były elementami, były czynnikami, ale było coś innego, coś więcej, coś tak odmiennego, że nadawało znaczenie wywodowi i cudowi. Uwierzyli ze względu na to, że Chrystus się pojawił. Uwierzyli ze względu na tę obecność, nie ze względu na tę czy tamtą rzecz, którą czynił lub mówił. Wierzyli ze względu na obecność. Obecność nie gładką albo głupią, obecność nie bez twarzy – obecność o ściśle określonej twarzy, obecność napełnioną słowem, to znaczy napełnioną propozycją. Uwierzyli ze względu na obecność napełnioną propozycją. Obecność napełniona propozycją jest więc obecnością napełnioną znaczeniem. Przy pomocy jakiego terminu można zdefiniować w doskonały sposób wydarzenie obecności napełnionej propozycją, napełnionej znaczeniem dla życia (ponieważ propozycja jest znaczeniem dla życia)?

Jest pewien szczegół, pewien wyróżnik, który trzeba jeszcze podkreślić, któremu nie można pozwolić umknąć: nie wszystkie obecności, nie pierwsza lepsza obecność jest napełniona znaczeniem, *pardon*, nie pierwsza lepsza obecność zawierająca propozycję jest napełniona znaczeniem, tak by mogła zostać zdefiniowana przez słowo, którego za chwilę użyjemy; ale obecność zawierająca propozycję jest napeł-

*„Uwierzyli ze względu na tę obecność:
obecność o ściśle określonej twarzy,
obecność napełnioną słowem,
to znaczy napełnioną propozycją”.*

niona znaczeniem – do tego stopnia, że może ją zdefiniować słowo, którego użyjemy – tylko dlatego, że ma coś nieprzewidywalnego, nieprzewidywanego i nieprzewidywalnego, to znaczy posiada w sobie radykalną nowość. Radykalną nowość, o której ja ponownie powiem, którą na nowo opiszę przy pomocy określeń „nieprzewidywany” i „nieprzewidywalny”: jest to rzecz, której nie było, a która jest, jest teraz; jest to rzecz, której nie mogło być, a która teraz jest. Rzecz, której nie mogło być, a która jest tutaj. Rzecz, której nie mogło być, to znaczy, że nie była regułą, że nie była spójna z całą mądrością, z całym doświadczeniem, ze wszystkimi wcześniejszymi dyskursami, z całą tradycją. Jest to wyrażanie się potęgi „więcej”, jest to wyrażanie się większej potęgi, jest to obecność większej potęgi, jakkolwiek by ją nazwać, nawet jeśli bardziej lub mniej pospiesznie nasza krytyczna świadomość starałaby się potem sprowadzić to niezaprzeczalne wrażenie, to wrażenie nieodparte w pierwszym momencie, nawet jeśli nasza krytyczna świadomość usiłowała by mniej lub bardziej pospiesznie zredukować ją do wcześniejszych kategorii, tradycji albo swojego wcześniejszego dyskursu, swojego uprzedniego rozważania, swojej uprzedniej mądrości, swojego uprzedniego doświadczenia. A więc – podsumowując – obecność przepelniona propozycją,

dlatego wypełniona znaczeniem. Ale to „dlatego” wymaga dopowiedzenia. Propozycja jest pełna znaczenia, obecność zawierająca propozycję jest pełna znaczenia, w takim stopniu, w jakim wewnątrz posiada coś, czego nie da się sprowadzić do przeszłości, to znaczy do naszej terażniejszości, która rodzi się z przeszłości. W niej znajduje się radykalna nowość.

W porządku, słowem wskazującym ten fenomen jest słowo „orędzie”. Chrześcijaństwo zrodziło się jako orędzie: było tą osobą, która mówiła w ten sposób, która czyniła w ten sposób, ale to była ona, ta osoba, która mówiła i czyniła; to była ta osoba, była całością, była wszystkim, była tą obecnością napełnioną propozycją, wypełnioną znaczeniem, z nieredukowalną nowością. Była doświadczeniem nieredukowalnej nowości. Spróbujcie pomyśleć, z delikatnością ducha, z dyskrecją, nie w znaczeniu nieśmiałości, przeciwnie, ale zawstydzenia, z głębokim wyczuciem płynącym z delikatności ubóstwa ducha, spróbujcie pomyśleć o tej dziewczynie, która przebywała w domu i... usłyszała orędzie: o Madonnie. Coś ostatecznie niedającego się sprowadzić do wcześniejszych wydarzeń, z których składała się jej terażniejszość. Ale dlaczego uwierzyły te setki osób, gdy tylko Duch Święty zstąpił na Apostołów? Dlaczego uwierzyli, kiedy Piotr zaczął

krzyczeć na ulicy? Dlaczego? Mógł to być tylko budzący zaniepokojenie fakt, że ktoś mówi i rozumiano go w wielu językach; mógł to być tylko intelektualny fakt, że w swoim wywodzie zaczął, jak to zrobił, przyglądać się całej żydowskiej historii prowadzącej do tego Człowieku, którego zamordowali kilka dni wcześniej. Orędziem była ta rzecz, było nim to, co się wydarzało, było nim to wydarzeniem, orędziem była całość tego wydarzenia, które poruszało, to znaczy wywierało wrażenie, całość tego wydarzenia, które przynosiło coś, czego nie mogli jasno rozszyfrować i zdefiniować, ale było to coś odmiennego, jakaś nowość, propozycja – o rany, jakaż propozycja! – propozycja, która zmieniała. Nie byli w stanie rozszyfrować wartości i uwarunkowań tej zmiany, ani trochę. Dlatego słowo „orędzie” natychmiast przywołuje tylko jedno inne słowo, a jest nim słowo „nawrócenie”.

Ale żeby nie podkreślać tych wszystkich składników, albo wszystkich powiązań, lepiej, wysilmy wyobraźnię, utożsammy się z tym momentem: to właśnie całe to wydarzenie zaskoczyło tamtych ludzi; a byli zaskoczeni i zmienili się, ponieważ to wydarzenie było pełne znaczenia, nowe, nieprzewidywane i nieprzewidywalne. Ale dlaczego ludzie ze Smyrny albo z Aten, z Miletu czy z Filipi, przyłgnęli – ci, którzy przyłgnęli – do świętego Pawła? Czy ze

„Jest naprawdę orędziem w takiej mierze, w jakiej angażuje w znaczenie wyrażane przez osobę, która je przynosi”.

względu na słowa, które wypowiadał? Czy ze względu na czyny, których dokonywał? Także! Ze względu na to wszystko razem, co słowo „orędzie” opisuje w całym swoim perymetrze. To było orędzie: obecność czegoś, co proponowało pewną zmianę, jakąś nowość.

Jest w naszej historii pojęcie, w historii naszych starożytności, które jest bliskie temu, co tego wieczoru próbowaliśmy wydobyć, a jest nim słowo „spotkanie”. Otóż słowo „spotkanie” posiada znaczenie przykuwające uwagę pod względem egzystencjalnym, egzystencjalnie prawdziwe, tylko i wyłącznie wtedy, gdy spotkanie pokrywa się z orędziem – obecnością napełnioną znaczeniem.

Jest pewien szczególnie symptom, który pragnę podkreślić, żeby sprawa stała się jeszcze bardziej zrozumiała. Obecność zawierająca propozycję jest orędziem; staje się ona naprawdę napełniona znaczeniem, jest naprawdę orędziem w takiej mierze, w jakiej angażuje w znaczenie wyrażane przez osobę, która je przynosi, która przynosi to znaczenie. Orędzie jest obecnością osoby zaangażowanej w pełni w znaczenie świata, w znaczenie życia. Ponieważ to, co zmienia życie, to, co zmienia nas, pewne wrażenie jest egzystencjalne, to znaczy zmienia życie, w takim stopniu, w jakim przynosi pewną koncepcję świata, wizję świata. Dlatego orędzie jest obecnością, jest obecnością napełnioną znaczeniem, ale obecnością, która angażuje w to znaczenie osobę przynoszącą owo znaczenie.

Osoba zaangażowana w pełni w pewne znaczenie świata i życia – tym był Chrystus dla tego, kto Go słuchał; tym był Piotr dla tego, kto go słuchał; tym był Paweł dla tego, kto go słuchał z ubóstwem ducha. Ponieważ co takiego dzieje się właśnie, gdy brakuje ubóstwa ducha, dokładnie wprost proporcjonalnie do tego, w jakim stopniu brakuje ubóstwa ducha? Człowiek już wszystko wie, sądzi, że wie, i redukuje wszystko do tego, co już wie, dąży do sprowadzania wszystkiego do tego, co już wie. Tylko ubogi w duchu może zostać wzbogacony, bogactwo jest tylko

dla niego. Dla kogoś innego nie jest niczym innym, jak tylko konsumpcją, to znaczy życiem z profitów, które jest konsumpcją.

My wszyscy, jeśli tu jesteśmy, jesteśmy, ponieważ w jakiś sposób to orędzie nas dotknęło, ponieważ w jakiś sposób ta obecność, która angażowała osobę w znaczenie świata i życia, została nam dana. Jakby nie było, już tylko z tego powodu, że tu jesteśmy, nie jest możliwe, by to orędzie nas nie poruszyło, by nie zostało dane także nam. To jest wydarzenie.

Powiedziałem: zawsze używaliśmy słowa „spotkanie”, ale słowo „spotkanie” nie wyraża całej głębi zagadnienia, słowo „orędzie” tak, ponieważ słowo „orędzie” otwiera na oścież – pomijając to wszystko, co można powiedzieć – tajemniczy sens tej potęgi albo tej potężnej woli, albo tej inteligencji i potężnej woli, za których sprawą rzecz się wydarzyła, za których sprawą ta obecność jest. Jak to możliwe, że jest? Słowo „orędzie” otwiera szeroko (pomijając to wszystko, co można powiedzieć) z jasnością sens Tajemnicy Ojca, sens Tajemnicy Boga, sens woli Ojca, sens Bożego planu, sens Boga – pana człowieka i historii, który sprawia, że wydarza mi się orędzie, a komuś innemu nie; komuś innemu tak, a mnie nie, który postanawia zwiastować o sobie Madonnie – dziewczynie zupełnie nieznannej, bez wartości, mówiąc po światowemu – który postanawia jej o sobie oznajmić, który postanawia zwiastować siebie ubogim rybakom, który postanawia jednemu, dwóm (Nikodemowi, Józefowi z Arymatei...) uczonym ludu zwiastować siebie, a nie trzystu innym z Sanhedrynu. Ta wolność zdumiewająca i absolutna dotknęła mnie i każdego, skoro jest tutaj osobiście.

Ale to jest zagadnienie, które pozostawię otwartym; wychodząc stąd, powinniśmy spojrzeć mu w twarz. Uświadomić sobie to wydarzenie, które nam się przytrafiło, zdać sobie sprawę z tego, co znaczy chrześcijaństwo: chrześcijaństwo oznacza to orędzie. Chrześcijaństwo nie oznacza oddania pieniędzy ubogim, chrześcijaństwo nie oznacza wzięcia 34 dzieci innych ludzi do swojego domu, chrześcijaństwo nie oznacza

założenia tiary, chrześcijaństwo nie oznacza modlenia się do Boga, chrześcijaństwo nie oznacza spełniania religijnych gestów, ponieważ wszystkie te rzeczy, jako rodzaj rzeczy, są możliwe we wszystkich ludzkich doświadczeniach.

Chrześcijaństwo jest czymś, co jest nam dane i co nas otwiera jako dane, otwiera nas jako orędzie, nieprzewidywana i nieprzewidywalna rzeczywistość: nie było go i jest tutaj; nie mogło go być, a jest, jest obecne. Nie mogło tu być, a jest obecne: absolutna nowość. Pomyślcie o tym, co czuli pasterze, słysząc orędzie Anioła, albo Mędrca, gdy dowiedzieli się o orędziu, którego znakiem była gwiazda. Radykalna nowość, nowość całkowita, nie mogło tu być, a jest, nie mogło tu być, ponieważ nigdy o nim nie pomyśleliśmy, nie mogliśmy o nim myśleć, a jest. Chrześcijaństwo jest tym wydarzeniem, jest wydarzeniem się tego orędzia. Orędzie przede wszystkim nie dlatego, że ja je słyszę, ale ponieważ zjawia się przede mną: jest propozycją, jest rodzajem propozycji, jest typem propozycji, jest rodzajem znaczenia, typem znaczenia, które zostaje mi przekazane, które zostaje zaproponowane, które zjawia się przede mną w postaci osób zaangażowanych w nie, w jakiś sposób w nie zaangażowanych. Do głoszenia pewnego orędzia Bóg wybrał zdrajcę; do tego orędzia Bóg wybrał ludzi ubogich,

apostołów; Bóg wybiera do tego orędzia grzeszników, ponieważ wszystko zależy od potęgi, która je ukazuje.

To wszystko znajduje się w wydarzeniu – nie w tym, czym jesteśmy, możemy być – mówię – pod względem wartości moralnej. Jest w czymś, co znajduje się poza nami i co proponuje się naszemu wnętrzu; ale jest poza nami: jest to wydarzenie poza nami, dokładnie tak jak morze podczas sztormu. Wydarzenie poza nami, wydarzenie, które jest orędziem; wydarzenie, które spoza nas, nieprzewidywalne – nie można go było przewidzieć – wyłania się i nas przenika, wnika w nas, do samego naszego wnętrza, ze swoją propozycją; a ta propozycja, która wnika do samego naszego wnętrza, angażuje także tę biedną osobę, która je przynosi, wbrew jej woli. Pamiętajcie rozdział z Księgi Jeremiasza, kiedy w pewnym momencie, znużony, próbował zbuntować się przeciwko Bogu, rozważaliśmy go wiele razy: „Powiedziałem sobie: «Nie będę już mówił w Jego imię, wystarczy! Usunę się sprzed Jego oblicza, nie będę już mówił w Jego imię». Ale był we mnie jak jakiś trawiący ogień, jak trawiący ogień w moich kościach, a ja wysilałem się, próbując go stłumić, i nie dawałem rady, i byłem zmuszony wyjść i krzyknąć jeszcze: «Przekleństwo i nieszczęście temu, kto nie słucha Jahwe»” (por. Jr 20, 9; 22, 5).

Trzeba wymazać przeszłość, by zrozumieć, czym jest chrześcijaństwo, trzeba wymazać całą konotację przeszłości, by zrozumieć, czym jest teraz, teraz, teraz. Oczywiście, nie przeszłość wczorajszą albo przedwczorajszą, ponieważ chrześcijaństwo jest obecnością wewnątrz twojego życia, obecnością, która angażuje życie innych osób. Inne osoby, by przynieść ci propozycję, zaangażowały swoje życie, i jest to propozycja, która rości sobie prawo do tego, byś ty zaangażował swoje życie. Ale jest to propozycja, która by rościć sobie prawo, byś ty zaangażował swoje życie, jest pełna znaczenia, jest pełna nowości nie do pomyślenia, dokonuje niewyobrażalnej zmiany, niewyobrażalnej. Zasadniczą rzeczą, którą trzeba zacząć oczyszczać w nas, zacząć „odpakowywać” z całego papieru, w który jest owinięta, by zobaczyć dar znajdujący się w środku, by odkryć jasne oblicze, które zawiera, rzeczą, której znów trzeba zacząć patrzeć w twarz, jest ta rzeczywistość absolutnie żyjąca, obecna, którą jest chrześcijaństwo.

Chrześcijaństwo jest orędziem, fenomenem, dlatego też osoby, jedna osoba – pomyślcie o Chrystusie – jedna osoba poprzez sposób bycia, zaangażowanie swojego życia, przynosi propozycję, która dąży do tego, by zmienić twoje życie. Jest to roszczenie, które nie może istnieć inaczej

„Nie można pozostać, jako osoby dorosłe, chrześcijanami z pewną autentycznością inaczej jak przez uświadomienie sobie orędzia”.

12 jak tylko ze względu na całkowicie nowe znaczenie. Jakąż górę odpadów trzeba usunąć z powierzchni – i o wiele głębiej niż z powierzchni – naszej świadomości, naszej duszy, naszej inteligencji, naszej wrażliwości, by zacząć zmierzać ku temu, czego to słowo, zmierzać ku egzystencjalnej rzeczywistości, której to słowo „orędzie” zaczyna być echem, chce być echem! Jakąż masę odpadów, jakąż skorupę trzeba rozłupać! Dlatego pierwsza lepsza postawa zaciekawienia, w takim stopniu, w jakim postawa zaciekawienia charakteryzuje się intelektualnym zaciekawieniem, ze względu na to wiele – no właśnie – nie wystarczy, żeby zrozumieć. Pozwala na to tylko ubóstwo ducha, to ubóstwo ducha, które sprawia, że krzyknemy: „Panie, ukaż mi swoje oblicze!” (por. Ps 7, 8-9), tylko ubóstwo ducha każe nam krzyknąć: „Moja dusza jest spragniona żywego Boga” (por. Ps 42, 3). Potrzeba оголошення tego słowa, szczerości tego słowa, doskonałej czystości tego słowa, które może się ostać, nieskazitelne, pod pręgierzem każdego zła, każdego grzechu, każdego zniesławienia, a może go nie być, może nie istnieć w doskonałej duszy faryzeusza, w moralnie nieskalanej duszy faryzeusza.

Kiedy dziś wieczorem, przed przyjściem tutaj, mówiłem sobie: „Ja teraz muszę tam iść, by powiedzieć o tym...”, tym, co umocniło mnie w decyzji przyjęcia tego niewdzięcznego zadania, była tylko i wyłącznie ta myśl, mówiąc po ludzku: że te słowa, że to słowo albo że słowa takie jak te muszą tam paść, mimo że wydają się odbijać jak o kamień, albo wydają się ześlizgiwać jak po marmurze; muszą być tam rzuczone, ponieważ otwiera je tylko wytrwałość w drodze, otwiera je na oścież, sprawia, że zagarnia nas ich siła, ich wartość, która sprawia, że jesteśmy całkowicie przez nie pochwyceni. Ale ta wytrwałość nie może się w nas pojawić, nie może w nas istnieć inaczej jak tylko w sytuacji współdzielenia życia: to właśnie współdzielenie życia daje tę wytrwałość, tylko współdzielenie życia.

Ponieważ potrzeba przecież, by zakończył się jeden okres i rozpoczął drugi: definitywny, dojrzały. To słowo stoi u początków naszego dojrzałego chrześcijaństwa, albo chrześcijaństwa, jest tym, co może wytrzymać uderzenie czasów, co więcej, cios całej historii. Ponieważ to orędzie, które zaczęło zaskakiwać dwie osoby (pierwszy rozdział świętego Jana), dwie: Jana i Andrzeja, dwa tysiące lat temu, to orędzie, ta osoba tam, jest dokładnie tym samym fenomenem, który nas tu przyciągnął, i jest to fenomen, dzięki któremu możemy pozostać w Kościele Bożym. Ale teraz nie może być już biernie przyjmowane, czasy nam na to nie pozwalają, dwa czasy: czas historii („znak czasów”) i czas naszego życia, ponieważ nie można pozostać, jako osoby dorosłe, chrześcijanami z pewną autentycznością inaczej jak poprzez doświadczenie tego wydarzenia, inaczej jak przez uświadomienie sobie orędzia. Przede wszystkim – jest to jasne – nie można byłoby być orędziem dla innych, to znaczy nie można byłoby wspierać Tajemnicy Chrystusa na świecie, współpracować z nią, rozprzestrzeniać – mówi się – chrześcijaństwa na świecie.

Nie można być wiernymi Kościołowi, nie można przynależać do Boga w bitwie świata, nie można być misjonarzami, jednym słowem, inaczej jak za sprawą nieustannie przeżywanego orędzia, a przez to także orędzia, w którym ma się udział. Wielu będzie mogło się wydawać, że nie. Tymczasem mówię wam, że tak, że dokonuje się radykalna zmiana, nie twierdzą, że w gruncie rzeczy, ostatecznie, koniecznie, naszego zachowania, ale naszej świadomości, naszego sposobu definiowania rzeczy – tak, a przez to rozwoju naszej postawy. Ponieważ rozwój naszej postawy, nowe budowanie na naszej teraźniejszości, nie może się dokonać inaczej jak przez ujawnioną świadomość, inaczej jak przez określoną świadomość. Mówię wam, że musi się dokonać radykalna zmiana, że za sprawą słowa „orędzie” dokonuje się radykalna zmiana naszej świadomości, naszego sposobu myślenia, naszego sposobu porządkowania spraw. ■

Ks. Carrón

Niezły wstrząs, taki, że aż zamilkliśmy, prosząc, by usłyszane słowa – które wiele razy pozostają na zewnątrz, ze względu na inne echo, jakim rozbrzmiewają w nim i w nas, jak nam zostało powiedziane – mogły stać się nasze! Będziemy mieć czas, by stworzyć przestrzeń dla tego milczenia oraz dla pracy nad tym, co usłyszeliśmy.

Po 50 latach jeszcze bardziej uderza to, że gdy panował tak wielki zamęt, ksiądz Giussani potrafił tak jasno osądzić sytuację Kościoła i świata oraz to, jaka powinna być odpowiedź.

Co jest w stanie nie ugiąć się wobec sytuacji takiej, jak ta obecna? Jediną rzeczą, która może wytrzymać, jest orędzie – jak słyszeliśmy – które zaczęło rozlegać się echem, kiedy Jezus zwrócił się do tych dwóch, Jana i Andrzeja, wywołując fenomen, który ich pociągnął. Tylko wydarzenie się na nowo tego samego fenomenu pozwoli na dłuższą metę pozostać w Kościele Bożym. Nie będzie można wytrzymać inaczej jak tylko za sprawą odnowienia się tej samej atrakcyjności. Dlatego ksiądz Giussani przypominał nam o odwiecznej metodzie, od pierwszej chwili po teraz, proponując nam na nowo pytanie: jak to się zaczęło? Jak zaczęli wierzyć? Co jest równoznaczne z pytaniem: jak my możemy dalej wierzyć? „Uwierzyli ze względu na tę obecność [...],

obecność o ściśle określonej twarzy, napełnioną słowem, to znaczy napełnioną propozycją”. Obecność Jezusa była obecnością, która przynosiła orędzie. Ale „obecność zawierająca propozycję jest orędziem; staje się ona [...] napełniona znaczeniem, [...] w takiej mierze, w jakiej angażuje w znaczenie wyrażane przez osobę, która je przynosi, która przynosi to znaczenie”; to znaczy orędziem, obecnością jest świadek, w którym słowo stało się ciałem, jego częścią.

Dlatego ksiądz Giussani kończy: „Potrzeba przecież, by zakończył się jeden okres i rozpoczął drugi: definitywny, dojrzały. [...] Ale teraz [chrześcijaństwo] nie może być już biernie przyjmowane [...], ponieważ nie można pozostać, jako osoby dorosłe, chrześcijanami z pewną autentycznością inaczej jak poprzez doświadczenie tego wydarzenia, inaczej jak przez uświadomienie sobie orędzia”.

W jaki sposób to wydarzenie staje się doświadczeniem dla każdego z nas, jak wchodzi w samo wnętrze naszego „ja”? On sam nam o tym przypomniał: tylko poprzez cierpliwą wędrówkę, dzięki której to, co nas pochwyliło, będzie mogło zacząć determinować w nas wszystko. Do tego ksiądz Giussani nas zaprasza: do „wytrwałości w drodze”, bez której iluzją jest myślenie, że wydarzenie stanie się naszym doświadczeniem.

Prośmy Pana, by pozwolił nam na nowo doświadczyć w naszym wnętrzu tego wydarzenia, tej nowości, która nas pochwyliła, ażeby początek nigdy nie zredukował się do fenomenu z przeszłości. Prośmy Go o łaskę zdania sobie sprawy, w tym momencie zamętu panującego także w Kościele, z odpowiedzialności, jaka na nas spoczywa, z pewnością nie ze względu na nasze zasługi, ale ze względu na to, co otrzymaliśmy: na metodę, poprzez którą chrześcijańskie orędzie w swojej istocie może wejść do życia każdego, aż po zaangażowanie całej naszej osoby, to znaczy wydarzenie teraz, świadka, jakimi są ksiądz Giussani i papież Franciszek. ■

*„W jaki sposób to wydarzenie
staje się doświadczeniem
dla każdego z nas?”*

Msza św.

Homilia ks. Juliána Carróna

Liturgia Mszy św.:

Lb 11, 25-29; Ps 18 (19); Jk 5, 1-6; Mk 9, 38-43.45.47-48

To Bóg wychodzi zawsze z inicjatywą, powiedzieliśmy podczas Rekolekcji Bractwa. Dzisiejsza liturgia pokazuje nam to ponownie: by ocalić swój lud, Bóg podejmuje inicjatywę wobec jednego człowieka, Mojżesza. Ale natychmiast angażuje innych: Duch otrzymany przez Mojżesza przechodzi na innych 68 mężczyzn, ażeby mogli komunikować to, co zostało dane Mojżeszowi. I to pierwsze posunięcie było zaledwie zwiastunem wielkiej inicjatywy, którą Bóg miał dopiero podjąć, inicjatywy posłania swojego Syna, by doprowadzić do spełnienia usiłowanie podejmowane przez Mojżesza. W ten sposób dar, który Jezus umieszcza w historii, zaczyna być komunikowany pierwszym ludziom, którzy Go spotkali: uczniom.

Dobrze znamy taką metodę Boga. To działanie Ducha Świętego to w istocie to samo działanie, za sprawą którego my tu jesteśmy. Dalej posługując się tą samą metodą, Tajemnica powzięła inicjatywę względem jednego człowieka, księdza Giussaniego, dając mu łaskę Ducha Świętego, ażeby mógł dotrzeć do nas przy pomocy tego akcentu, tej mocy – o której dopiero co usłyszeliśmy, słuchając wspólnie jego słów, przy pomocy tej intensywności, która sprawiła, że wszyscy zainteresowaliśmy się chrześcijaństwem, mając w ten sposób udział w jego duchu, w jego darze, w jego łasce. Wzrusza to, w jaki sposób ta metoda nie naznacza tylko początku jakiejś historii z przeszłości, ale dalej urzeczywistnia w teraźniejszości troskę, z jaką Bóg opiekuje się nami.

Ale jeśli nie uświadomimy sobie całej darmości tego daru, możemy natychmiast próbować nim zawładnąć. Słyszeliśmy o tym w dzisiejszym pierwszym czytaniu. Z racji tego, że duch Mojżesza dotarł także do dwóch osób, które pozostawały poza obdarowaną nim grupą, gdy Jozue zobaczył, że prorokują, poszedł do Mojżesza, by mu powiedzieć: „Mojżeszu, panie mój, zabroń im!”. Ale Mojżesz odpowiada mu: „Czyż zazdrosny jesteś o mnie?”. Przytrafiło się to także uczniom Jezusa, jak mówi Ewangelia: „Nauczycielu, widzieliśmy kogoś, kto nie chodzi z nami, jak w Twoje imię wyrzucał złe duchy, i zabranialiśmy mu, bo nie chodził z nami” – to znaczy ponieważ nie przynależał do ich kręgu. Mojżesz najpierw, a potem Jezus nie zgadzają się na taką postawę zamknięcia. Mojżesz mówi: „Oby tak cały lud Pana prorokował, oby mu dał Pan swego ducha!”. Mówiąc innymi słowami: „Nie zdajecie sobie sprawy, że Bóg podarował mi Ducha, ażeby dotarł do wszystkich?”. To samo robi Jezus z uczniami: „Nie zabraniajcie mu, bo nikt, kto czyni cuda w imię Moje, nie będzie mógł zaraz źle mówić o Mnie. Kto bowiem nie jest przeciwko nam, ten jest z nami”. Jezus demaskuje pokusę przemienienia daru, który otrzymujemy, w posiadanie i posługiwanie się nim w „patrymonial-

ny” sposób, zapominając, że został nam dany bezinteresownie, zapominając ponadto, że samą naturą charyzmatu, łaski Ducha Świętego, jest bycie dla wszystkich. Jest on dany jednemu, ażeby dotarł do wszystkich zgodnie z planem, który nie jest naszym. Dlatego Jezus, tak samo jak Mojżesz i ci wszyscy, którzy naprawdę otrzymali Ducha, korygują uślo-wania patrymonialnego używania otrzymanej łaski. Tak jak ksiądz Giussani korygował nas.

Słuchając tych czytań, słyszymy, jak rozlega się w nas echem to oto zdanie księdza Giussaniego: „Uwydatnione zostaje to, co pozytywne [pozytywność, którą dostrzegamy w każdym spotkanym na ulicy człowieku], pomimo tego, że znajduje się w tym ograniczenie; cała reszta natomiast zostaje zawierzona miłosierdziu Ojca” (L. Giussani – S. Alberto – A. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, Opole 2011, s. 161), ponieważ to nie my definiujemy sposób, w jaki Duch ma działać. Duch tchnie, gdzie chce, także poza Kościołem – co Kościół zawsze potwierdzał – a więc także poza naszym kręgiem! A zatem jakże musimy być uważni, jakże czujni, by rozpoznać i podążać za każdym posunięciem Ducha, w kimkolwiek się ono objawi, tak by człowiek ten stał się naszym towarzyszem drogi, ponieważ „kto nie jest przeciwno nam, ten jest z nami. Kto wam poda kubek wody do picia,

dlatego że należycie do Chrystusa, zaprawdę, powiadam wam, nie utraci swojej nagrody”.

Zamiast przejmować się rozporządzeniem działalnością Ducha, zajmijmy się naszym nawróceniem, ażeby nikt z nas nie stał się powodem zgorszenia. „Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze”. Jesteśmy wezwani do przeżywania daru, który otrzymaliśmy, usuwając to wszystko, co mu przeszkadza – nawet rękę

„Oby łaska, którą otrzymaliśmy, mogła rozbłyśkiwać wciąż coraz bardziej wobec wszystkich, i obyśmy nie gorszyli nikogo «dziwnym», posesywnym albo błędnym używaniem otrzymanej łaski”.

albo nogę czy też oko, jeśli staje się powodem zgorszenia, mówi Jezus – ażeby mógł on rozbłysnąć. Jaką dysproporcję odczuwamy wobec tego daru! Ale jeśli naprawdę zagniemy być świadomi tej dysproporcji, nie możemy nie prosić, by łaska, którą otrzymaliśmy (otrzymaliśmy dla wszystkich, jako pierwszy zadatek pewnego planu, który urzeczywistnia się w nas dla innych), mogła rozbłyśkiwać wciąż coraz bardziej wobec wszystkich, i byśmy nie gorszyli nikogo „dziwnym”, posesywnym albo błędnym używaniem otrzymanej łaski. ■

